

Aleksander Błok

Zasłuchany w głos szepcący
O czymś lepszym w głębi mnie,
Myśli złudnej i mamiącej
Nie uwierzę nawet w śnie.
Czekam fali nadchodzącej,
Co ku złotym zorzom zwie.

Ledwie poprzez rozmodlenia,
Na kolana padłszy w pył
Widzę biały odbłask cienia
Świata, w którym dotąd żył,
Skroś widzenia, przywidzenia
Lepszych potęg większych sił.

W restauracji

Nie zapomnę. Nie, nigdy/byłże on, czy też nie był
Wieczór ów; pożarem od zórz
Niebo bladło jak gdyby w żarzącym popiele
I latarni blask żółty zbladł już.

Koło okna siedziałem w tłoku sali i gwarze
Gdzie muzyka miłością się tli,
Tobie różę posłałem. Czarną różę w pucharze
Złocistego jak niebo "A.I"

Popatrzyłaś. Łowiłem z zuchwałym zamieszaniem
Twoje oczy wyniosłe i oddałem Ci cześć,
Obok on był. Zwróciwszy się doń, z pobłażaniem
Powiedziałaś: "Ten kocha się też".

I ze strun wytrysnęła odpowiedź tak twardo
I dźwięk smyczków rozegrał się w krąg.
A Ty byłaś tuż przy mnie ze swą młodą pogardą
Nieuchwytna jak drżenie Twych rąk.

Poderwałaś się z lękiem. Ptak do lotu zerwany.
Przeszłaś obok tak lekko jak sen, perfumami pachnącą,
trzepoczącą rzęsami,

Jedwab sukni trwożliwy krył szmer.

Ale głębia zwierciadeł twym spojrzeniem wołała
I, wołając, kusiła "No bierz!"...
A brzękadło brzęczało, cyganka w głos łkała
O miłości, o zorzy swą pieśń.